

# ZA WASZĄ I NASZĄ WOLNOŚĆ

LITWO, OJCZYZNO MOJA

# ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok II, nr 7

Wilno, 18 - 31 marca 1990

cena 30 kop.

## Wolna Litwa

Wybrani zgodnie z wolą społeczeństwa, przedstawiciele najwyższych władz litewskich ogłosili Litwę państwem niezależnym. W tym momencie przestały formalnie działać wszelkie więzi, łączące Republikę Litewską ze Związkiem Sowieckim.

Od tej chwili - w warunkach kształtowania się nowej narodowej polityki - partnerem Polaków na Litwie są wyłącznie legalni reprezentanci mieszkańców Republiki Litewskiej: jej parlament oraz przyszły rząd.

Obywatele Litwy stają obecnie wobec perspektywy urealnienia zadeklarowanej niepodległości. Ważnym ku temu krokiem, jest praca nad stworzeniem w kraju sieci lokalnych, demokratycznych wspólnot samorządowych.

Właściwie pojęta idea samorządności oznacza maksimum swobód obywatelskich, nie wchodzących jednak w konflikt z zasadą suwerenności państwowej. Budując tak pojęty własny samorząd, Polacy na Litwie jako równi wśród równych, na pewno nie staną na przeszkodzie w dążeniu Republiki Litewskiej do pełnej niezależności.

Zgodność ta wymaga jed-

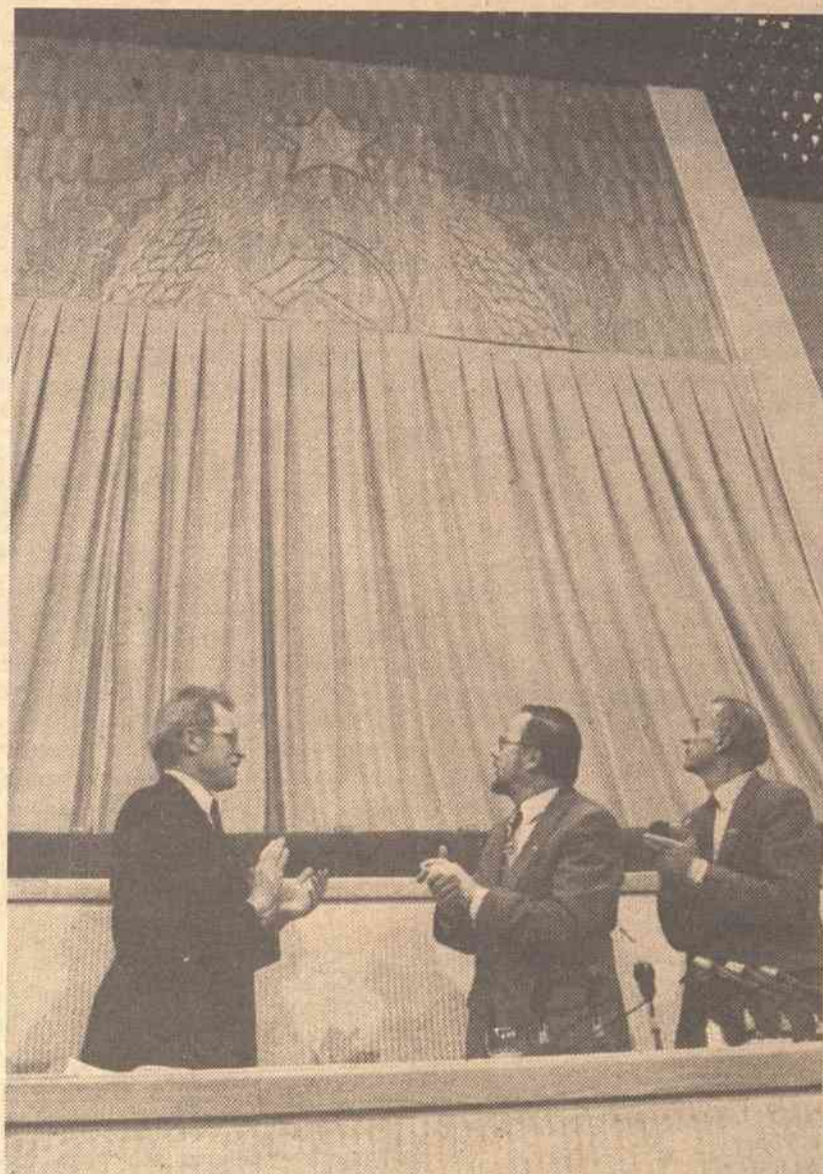
nak, by poszerzał się obszar wspólnych działań, obszar litewskich i polskich interesów. Dzisiaj, może to być obrona młodych ludzi przed służbą wojskową poza granicami Litwy. Przecież problem ten dotyczy zarówno Litwinów, jak i Polaków.

W nowym, niezależnym parlamencie Litwy są i Polacy. Reprezentując wolę wyborców, mają też oni obowiązek wyrażania politycznych aspiracji zamieszkałych na Litwie rodaków. Granice tych aspiracji wyznaczyła Rada Najwyższa w deklaracji z 11 marca o przywróceniu Litwie niepodległości. W tej sytuacji każdy Polak - deputowany, w imię swych rodaków, mieszkających na Litwie, powinien zająć się zawodową pracą parlamentarzysty, aby być obecnym przy kształtowaniu polityki ustawodawczej państwa.

W suwerennym parlamencie głos polskich deputowanych, tym bardziej będzie konstruować opinię ogółu o Polakach na Litwie.

Pośrednio może też wpływać na kształt stosunków z Polską, którą łączy z Litwą wspólna droga do wspólnej Europy.

Czesław Okińczyc



Za chwilę, wraz z narzuconym godłem i gwiazdą zniknie... Zachód imperialnej ery żegna nowo wybrany Przewodniczący Rady Najwyższej Republiki Litewskiej Vytautas Landsbergis w towarzystwie Broniusa Kuzmickasa i Aloyzasa Sakalasa

Fot. Sławomir Sierżputowski

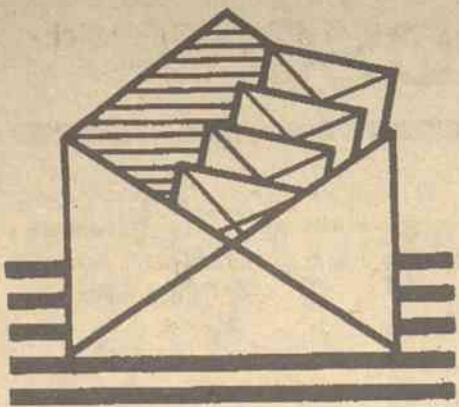
### PAN VYTAUTAS LANDSBERGIS PRZEWODNICZĄCY PARLAMENTU LITWY

SZANOWNY PANIE PRZEWODNICZĄCY,  
PRAGNĘ WYRAZIĆ SWĄ RADOŚĆ Z FAKTU PRZYWRÓCENIA LITWIE NIEPODLEGŁOŚCI ORAZ PRAGNIENIE TEGO, ABY DALSZY PROCES JEJ UPODMIATAWANIA PRZEBIEGAŁ TAK JAK DOTYCHCZAS, NA DRODZE POKOJOWEJ.  
UFAM, ŻE PODSTAWOWYMI ZASADAMI WYZNACZAJĄCYMI STOSUNKI MIĘDZY LITWĄ A JEJ SĄSIADAMI BĘDĄ ZASADY PARTNERSTWA I WZAJEMNEGO POSZANOWANIA SUWERENNOŚCI.  
PRAGNĘ WYRAZIĆ NADZIEJĘ, ŻE PIELĘGNUJĄCY PRZEZ LATA SWĄ ODREBNOŚĆ, NARÓD LITEWSKI WYKAŻE ZROZUMIENIE DLA PODOBNYCH PRAGNIĘŃ WSRÓD POLAKÓW NA LITWIE.

W IMIENIU CZŁONKÓW NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" PROSZĘ PRZYJAĆ ZAPEWNIENIA O NASZEJ PRZYJAŹNI I SZACUNKU.  
GDAŃSK, DNIA 12.03.1990

LECH WAŁĘSA





## INFORMACJE • INFORMACJE • INFORMACJE • INFORMACJE

### Szanowny Panie

Może być Pan dumny z redagowanego przez siebie pisma. Życzę dwutygodnikowi "Znad Wilii" samych sukcesów, także i finansowych - co jest ważne - i dalszych podbojów wśród Czytelników.

Jacek Hryniewicz  
Toronto

### Jesteśmy ciekawi Litwy

Myślę, że dzięki pismu Polacy na Litwie pocują się pewniej i bezpieczniej - "Znad Wilii" uczy mądrych rzeczy. To dobrze, że sami chcecie w swoim domu domówić się, bo przecież w nim mieszkacie.

Witam twórców grupujących się wokół dwutygodnika. U nas w Polsce pisma zostawiają po sobie coraz mniej miejsca, przez co cierpi kultura. Wiersze z Litwy przybliżają również piękny kraj naszych sąsiadów. Jesteśmy go ciekawi.

Józefa Drozdowska  
Augustów

### Potrzeba integracji

Imponuje mi język, szata graficzna, praktyczny format, właściwy dobór artykułów i nietuzinkowe zdjęcia. Słowem, jest to zwycięstwo na niwie przypominania pełnym głosem o obecności Polaków na Litwie - nie zapominając jednak o potrzebie integracji polsko-litewskiej.

Longin Surgowt  
Warszawa

### Szanowny Redaktorze

W jednym z listów wspomniany był, urodzony w Świecianach, ks. dr. R. Waszkinel, wykładowca Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie. Także pochodzę z tych stron. Uczylałem się w Gimnazjum im. Józefa Piłsudskiego w Świecianach i moim kolegą ze starszej klasy był właśnie R. Waszkinel. Bardzo bym chciał otrzymać od niego wiadomość. Mam nadzieję, że dzięki "Znad Wilii" kontakt zostanie nawiązany.

Maria Michniewicz  
Wilno

### Polskie towarzystwa na Wschodzie

Uprzejmie proszę o podanie adresów organizacji polskich. Uważam, że byłoby dobrze co jakiś czas publikować ich adresy dla przypomnienia i ułatwienia kontaktów z rodakami. Zarazem pragnę pochwalić intencje pisma.

Cezary Gawlik  
Wrocław

### Związek Polaków na Litwie

232601 Vilnius  
ul. Didžioji 40

### Związek Polaków na Łotwie

226001 Riga  
ul. Miera 42-9

### Oddział ZPL "Promień"

228400 Daugavpils  
ul. Tiereszkowej 30

### Polskie Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne im. A. Mickiewicza

230023 Grodno  
ul. Orzeszkowej 17

### Towarzystwo Kultury Polskiej

290014 Lwów  
ul. Mielniczenko 1

### Towarzystwo Kultury Polskiej "Polonia"

ENS V - 200001 Tallinn  
Peapostcontor ab 3476

### Polski Klub "Wisła"

664007 Irkuck  
ul. Timiriazjewa 24-7

W przedzeniu wyborów do Rady Najwyższej, Instytut Galupa przeprowadził na Litwie ankietę, która ustaliła dziesiątkę najpopularniejszych u nas osobistości. Oto one: Algirdas Brazauskas, Jan Paweł II, George Bush, Margaret Thatcher, Vytautas Landsbergis, Helmut Koll, Willi Brandt, Francois Mitterrand, Michaił Gorbaczow i Lech Wałęsa.

Nie ma wątpliwości, że dziś ankietę wypadłaby inaczej. Największym zaufaniem obdarzono Kościół (68 proc.), zaś aż 7 proc. przed niespełna miesiącem wierzyło w bezpieczeństwo. Czyżby byli to sami pracownicy KGB i ich sympatycy?

Zgodnie z komunikatem France Presse, przedstawiciele "Banque de France" oświadczyli, że bank gotów zwrócić Litwie 2,2 tony złota, które przechowywano w jego sejfach od roku 1940. "Zwrócimy złoto władzom litewskim, które zostaną uznane przez rząd francuski" - głosi komunikat. W banku znajduje się także około tony złota Łotwy.

Podstawowa organizacja Komunistycznej Partii Litwy, aparatu Rady Najwyższej Republiki Litewskiej, zaprzestała swej działalności. I pomyśleć, że pracownikiem tak wysokiego urzędu jeszcze do niedawna, mógł zostać wyłącznie posiadacz legitymacji partyjnej.

Sportowcy litewscy nie będą uczestniczyć w mistrzostwach i reprezentacjach ZSRR. Jednocześnie wyrażono chęć utrzymania dobrych stosunków sportowych z sąsiednim krajem.

18 marca br. założony został klub sportowy Polaków na Litwie "Polonia".

Od 14 marca br. czas emisji audycji w języku polskim Radia Litewskiego został zwiększony do godziny. Program rozpoczyna się obecnie od godz. 18.30 i prowadzony jest "na żywo", co sprawia, że kontakt ze słuchaczami stał się bliższy. Audycja nadawana jest codziennie na falach średnich o częstotliwości 1107 khz (271 m) i 1134 khz (164,6 m) oraz na falach ultrakrótkich.

Dziennik "Sowieckaja Litwa", ukazujący się w języku rosyjskim, na mocy decyzji deputowanych parlamentu litewskiego zmienił swą nazwę na "Echo Litwy".

W dzienniku "Klaipeda" pracuje korespondentka ze Stanów Zjednoczonych Snieguolė Zalatorė, która przybyła w ojczyste strony swych rodziców, z Chicago.

Przy braku hoteli w Wilnie tylko 80 osób proponuje swe mieszkania dla gości zagranicznych, około stu ma samochody do wynajęcia, w tym najnowsze "Mercedesy". Wciąż powstają spółdzielnie świadczące różne usługi turystom. Oczywiście za walutę wymieniającą, choć takie rozliczenia są ustawowo zabronione.

Z obszaru Litwy do sieci kanalizacyjnych ścieka 1 mln m sześć. wody. Z tego, tylko 62 proc. trafia do urządzeń oczyszczających, a zaledwie 22 proc. zostaje oczyszczone według ustalonych norm. Dane Litewskiego Instytutu Geologii wykazały, że 80 proc. studni wiejskich jest zanieczyszczonych azotanami i substancjami organicznymi.

W ciągu stycznia i lutego br. na Litwie dokonano 5296 przestępstw - o jedną czwartą więcej, niż w tym samym okresie ub. roku (o ponad 30 proc. zwiększyła się liczba zabójstw i kradzieży, o 48 proc. - napadów, o 61 proc. - gwałtów). Jedyna pociecha, że zatrzymano nieco mniej nietrzeźwych kierowców.

Litewski Ośrodek Profilaktyki AIDS zakomunikował, że zarejestrowano jeszcze jednego, czwartego już nosiciela HIF. Pierwsza osoba u której stwierdzono AIDS, już zmarła.

W ub. roku wysokość cen artykułów użytku codziennego, w porównaniu do roku 1988, wzrosła na Litwie średnio o 3,4 proc. Nieco tańsza była dzianina, natomiast ceny leków wzrosły o 11,9 proc. Komitet Statystyczny będzie obecnie ogłaszać informacje, dotyczące kształtowania się cen, co kwartał.

### Konkurs poetycki

"U progu Kresów" - pod takim hasłem ogłoszono w Chełmie konkurs. Jego intencją jest nawiązanie do literackich tradycji Kresów Wschodnich oraz ich wybitnych przedstawicieli, do historii tego regionu, kultury i tradycji. W tegorocznej imprezie, jej organizatorzy zaproponowali szczególnie uwzględnienie kulturotwórczej roli Krzemienia.

Zainteresowani proszeni są o nadesłanie trzech utworów poetyckich, opatrzonych godłem, w trzech egzemplarzach maszynopisu lub czytelnego rękopisu. Godło powinno się znaleźć na zaklejonej kopercie, zawierającej imię i nazwisko, adres, miejsce i datę urodzenia autora.

Rozstrzygnięcie konkursu, na które zostaną zaproszeni laureaci, nastąpi w maju br. Autorom z zagranicy, na sumę przyznanych nagród, zostaną wysłane albumy i książki.

Wojewódzki Dom Kultury  
Pl. Tysiąclecia 1  
22 - 100 Chełm

### Zjazd rodzinny

Pod taką nazwą, Polski Zespół Folklorystyczny w Kownie przygotowuje nowy program, którego premiera ma się odbyć 6 maja br. (na Dzień Matki). Będzie to program złożony z piosenek, tańców, zabaw, dowcipów - dobrze znanych w okolicach Kiejdan, Wędziagoly, Bobt, Czekiszek, Łop, Janowa. Aż 45 piosenek zapisałiśmy u mieszkanki Ibian, 75-letniej pani Emilii Bujnowskiej. Również sporo piosenek utrwaliłi sami członkowie zespołu, pamiętający jeszcze z dziada pradziada domowe śpiewki. To będzie prawdziwy zjazd rodzinny, bo każdy członek zespołu zareprezentuje miejscowość, z której pochodzi.

Zespół przy Domu Kultury "Inkaras" istnieje 29 lat. Ma dużo kontaktów z innymi polskimi teatrami i zespołami. Zawsze też był gorąco oklaskiwany w Wilnie, dokąd już wkrótce przybędzie ze "Zjazdem rodzinnym".

Lukrecja Nawickiene

Na zdjęciu: scena z wcześniejszego programu "Noc świętojańska".



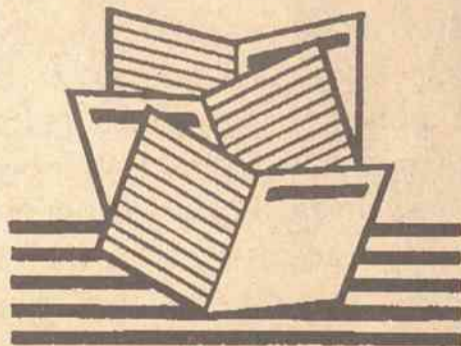
### PRENUMERATA

Chętnych do zaprenumerowania "Znad Wilii" prosimy o telefoniczne zgłaszanie się do redakcji. Pismo będziemy wysyłać pocztą.

Prenumeratorów za granicą, uprzejmie prosimy o nadsyłanie czeków personalnych lub money-order'ów pod adresem:

c/o Neal ASCHERSON  
account Nr 70127116  
Barclay's Bank  
146 City Road  
London E.C.1  
Great Britain

z jednoczesnym powiadomieniem redakcji "Znad Wilii" - 232019 Vilnius, P.O. Box 1755, Lithuania. Cena prenumeraty rocznej - \$ US 30, półrocznej - \$ US 15.



### Napisali o nas

Adam Hlebowicz w nr 8/90 pisma Polaków w Australii i Nowej Zelandii "Wiadomości Polskie", ukazującym się w Sydney:

"Jest to, o ile mi dobrze wiadomo, pierwsza prywatna gazeta wydawana oficjalnie w Sowietach. Wśród wielu wielomilionowych nacji, jakie zamieszkują ZSRR, właśnie niewielka liczebnie mniejszość polska zdobyła się na ten godny podkreślenia krok (...). "Znad Wilii" chce zająć pozycję bardziej centrową, bardziej pojedynczą wobec potomków Mendoga i Gedymina. Jak zresztą wskazują doniesienia z Wilna, jest to przedmiotem kontrowersji między Wileńskim Oddziałem Związku Polaków, któremu prezesuje Cz. Okieńczyk, a Zarządem Głównym organizacji. Trzeba życzyć temu potrzebnemu pismu, aby św. Krzysztof - patron Wilna, umieszczony w winiecie dwutygodnika, prowadził redakcję do wytyczonego celu".

### Sprostowanie

Złosiwy chochlik zniekształcił sens wypowiedzi Aleksandry Niemczykowej w wywiadzie pt. O sprawach "bardzo stąd" ("Znad Wilii" nr 6, str. 3, trzecia kolumna). Cytowane słowa Stanisława Cata-Mackiewicza należy czytać poprawnie:

"Jedną tendencją - było osłabienie Rosji przez jej rozczłonkowanie; drugą tendencją - było umocnienie Polski przez federalizm".

Co się tyczy ministra Stasysa Lozoraitisa, to umarł on w 1983 roku, zaś na emigracji działają jego synowie.

Panią Aleksandrę Niemczykową i Czytelników serdecznie przepraszamy.

Redakcja



Lietuvos Respublikos Aukščiausioji Taryba, reikšdama Tautos valią, nutaria ir iškilmingai skelbia, kad yra atstatomas 1940 metais svetimos jėgos panaikintas Lietuvos Valstybės suvereninių galių vykdymas, ir nuo šiol Lietuva vėl yra nepriklausoma valstybė.

Lietuvos Tarybos 1918 m. vasario 16 d. Nepriklausomybės aktas ir 1920 m. gegužės 15 d. Steigiamojo Seimo rezoliucija dėl atstatytos Lietuvos demokratinės valstybės niekada nebuvo nustoję teisinės galios ir yra Lietuvos Valstybės konstitucinis pamatas.

Lietuvos valstybės teritorija yra vientisa ir nedaloma, joje neveikia jokios kitos valstybės konstitucija.

Lietuvos valstybė pabrėžia savo ištikimybę visuotinai pripažintiems tarptautinės teisės principams, pripažįsta sienų neliečiamumą, kaip jis suformuluotas 1975 metų Europos saugumo ir bendradarbiavimo pasitarimo Helsinkyje Baigiamajame akte, garantuoja žmogaus, piliečio ir tautinių bendrijų teises.

Lietuvos Respublikos Aukščiausioji Taryba kaip suvereninių galių reikėja šiuo aktu pradeda realizuoti visą Valstybės suverenitetą.

LIETUVOS RESPUBLIKOS  
AUKŠČIAUSIOSIOS TARYBOS PIRMININKAS

V. LANDSBERGIS

LIETUVOS RESPUBLIKOS  
AUKŠČIAUSIOSIOS TARYBOS SEKRETORIUS

L. SABUTIS

Vilnius, 1990 m. kovo 11 d.

*[A large area of the document is filled with numerous handwritten signatures in various colors and styles, including names like Landsbergis, Sabutis, and many others.]*

A K T

RADY NAJWYŻSZEJ REPUBLIKI LITEWSKIEJ

W SPRAWIE ODRODZENIA NIEPODLEGŁEGO PAŃSTWA LITEWSKIEGO

Rada Najwyższa Republiki Litewskiej, wyrażając wolę narodu, postanawia i uroczyście ogłasza, że przywraca się realizację suwerennej mocy Państwa Litewskiego, zniweczonej w 1940 roku przez obce siły, i odtąd Litwa znowu jest niepodległym państwem.

Akt Niepodległości Taryby Litewskiej z 16 lutego 1918 r. i rezolucja Sejmu Ustawodawczego z 15 maja 1920 r. w sprawie odrodzenia demokratycznego Państwa Litewskiego, nigdy nie utraciły mocy prawnej i są konstytucyjnym fundamentem Państwa Litewskiego.

Terytorium Państwa Litewskiego jest jednolite i niepodzielne, nie działa na nim konstytucja żadnego innego państwa.

Państwo Litewskie podkreśla swą wierność uznanym powszechnie zasadom prawa międzynarodowego, uznaje nietykalność granic, jak została ona sformułowana w Akcie Końcowym Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy Europejskiej w Helsinkach, gwarantuje prawa człowieka, obywatela i wspólnot narodowych.

Rada Najwyższa Republiki Litewskiej jako depozytariusz suwerennych praw, tym aktem zaczyna realizować całą suwerenność państwa.

Przewodniczący Rady Najwyższej Republiki Litewskiej  
Sekretarz Rady Najwyższej Republiki Litewskiej  
Wilno, 11 marca 1990 r.

V. Landsbergis  
L. Sabutis

Polska o niepodległości Litwy

Rząd Polski wystąpił z oświadczeniem, które głosi:

Rząd Polski popiera samostanowienie narodów, w tym działania prowadzące do uzyskania osobnej państwowości. Polacy są zainteresowani dobrymi stosunkami z narodem litewskim, jak też ze wszystkimi swoimi sąsiadami. Interesy narodów Europy Środkowo-Wschodniej wymagają, aby wszystkie zmiany, uwzględniające słuszne dążenia narodowe zachodziły w drodze pokojowej, z przestrzeganiem stabilizacji w naszej części kontynentu. Rząd wyraża nadzieję i przekonanie, że Litwa i ZSRR rozstrzygną wzajemne problemy, przestrzegając wyżej wymienionych zasad.

Rzecznik prasowy rządu RP, Małgorzata Niezabitowska, oświadczyła, iż podobnie jak większość innych krajów, Polska nie zajęła ostatecznego stanowiska w kwestii uznania niepodległości państwowej Litwy i oczekuje dalszego rozwoju wydarzeń w "rozmowach Wilna z Moskwą, spodziewając się ich pomyślnego wyniku".

Z depezy gratulacyjnej

Przewodniczącego Rady Najwyższej Litwy, Vytautasa Landsbergisa, wystosowanej do Prezydenta Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, Jego Ekscelencji, Michaiła Gorbaczowa:

Rozpoczęta przez Pana przebudowa otworzyła przed światem drogę wyzwolenia się ze strachu i nicufości. Gratulując Panu, widzimy dzisiaj także Litwę, jako część przewidywanej przez Pana niepodzielnej i nie rozdzielanej krzywdami, Europy.

W czasie historycznego posiedzenia, wśród innych deputowanych, przemawiał również wydawca "Znad Wilii", Czesław Okińczyc. Oto tekst jego wystąpienia:

Panie i Panowie,  
Drodzy Państwo!

Jako poseł i jako Polak pragnę wyrazić radość z powodu uczestnictwa w obradach parlamentu litewskiego. Radość ta wynika z faktu, że jest to pierwszy od pół wieku parlament, który reprezentuje rzeczywistą wolę społeczeństwa. Realizując ją, przywróciliśmy przed chwilą nazwę wolnego państwa, jego historyczny herb. Już wkrótce podejmiemy decyzję o przywróceniu niepodległego państwa.

Apeluję do wszystkich posłów, żeby złożyli swe podpisy pod tą deklaracją. Stajemy przed wielką szansą. Szansą zbudowania Litwy niezależnej i nawiązującej do najlepszych tradycji tej ziemi.

Możemy je kontynuować, budując demokratyczne państwo, chroniące prawa człowieka - państwo śmiało wchodzące do europejskiej rodziny.

Z dumą myślę o tym, że Deklarację Niepodległości Litwy z 16 lutego 1918 roku podpisał także i Polak. I tym razem nie zabraknie polskich głosów.



# Z dziejów polonistyki wileńskiej: pro

## TRADYCJE NAUKOWE WILNA

Reaktywowanie uniwersytetu w Wilnie, tak oczywiste dla społeczności tego miasta i ogromnego obszaru ziem, znajdujących się od wieków w orbicie jego oddziaływania, oznaczało jednak konieczność uporania się z wieloma problemami, w tym przede wszystkim skompletowania kadry profesorskiej. Krótka historia wileńskiej wszechnicy w latach II Niepodległości ukazuje, jak żywe musiały być tradycje ruchu umysłowego w Wilnie, skoro już w pierwszych latach zdołano zgromadzić grono uczonych nierzadko światowej sławy, bądź takich, którzy właśnie swoją działalnością w Uniwersytecie Stefana Batorego zdobyli powszechne uznanie. Ponadto i w następnych latach uniwersyteckie katedry obejmowali profesorowie o ugruntowanej pozycji w polskiej nauce, nierzadko rezygnując z pracy w większych ośrodkach akademickich. Dotyczy to zwłaszcza Wydziału Humanistycznego. Znamienne pod tym względem jest świadectwo jednego z bohaterów tego wystąpienia, Konrada Górskiego, który napisał w "Autobiografii naukowej": *"Do Wilna wyjechałem w połowie grudnia 1934 roku pełen najbardziej radosnych oczekiwań. Wykładać w murach, gdzie nauczali młodzież Skarga, Wujek i Sarbiewski, a potem bracia Śniadeccy, Groddeck, Lelewel i Leon Borowski, gdzie studiowali Filomaci, a wśród nich Mickiewicz, gdzie wreszcie swoje studia prawnicze kończył Słowacki - co za wyróżnienie i zaszczyt!"*.

Z Wydziałem Humanistycznym w różnych okresach czasu byli związani uczeni tej miary, co historycy - Henryk Łowmiański i Stanisław Kościalkowski, filozofowie - Władysław Tatarkiewicz, Tadeusz Czeżowski, Henryk Elzenberg; filologowie - Marian Zdziechowski, Kazimierz Kolbuszewski, Konrad Górski, Stanisław Pigoń, Manfred Kridl, Stefan Srebrny. Każdy z nich wnosił potężny rys własnej indywidualności w mury wileńskiej Alma Mater, wywierając wpływ zarówno na to, co zwykle określamy atmosferą uczelni, jak i na zastępy absolwentów przenoszących do nowych placówek wiedzę i ogólną formację intelektualną, ukształtowaną w orbicie oddziaływania Mistrzów. Pamiętam niezapomniane spotkania klubowe w czasie moich studiów polonistycznych w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdy dyskutanci rozpoczynali zwykle swoje kwestie sformułowaniem w rodzaju: *"jak zawsze powtarzał mój Mistrz, prof. Elzenberg", "jako uczennica prof. Pigionia, Kridla, Górskiego..."*.

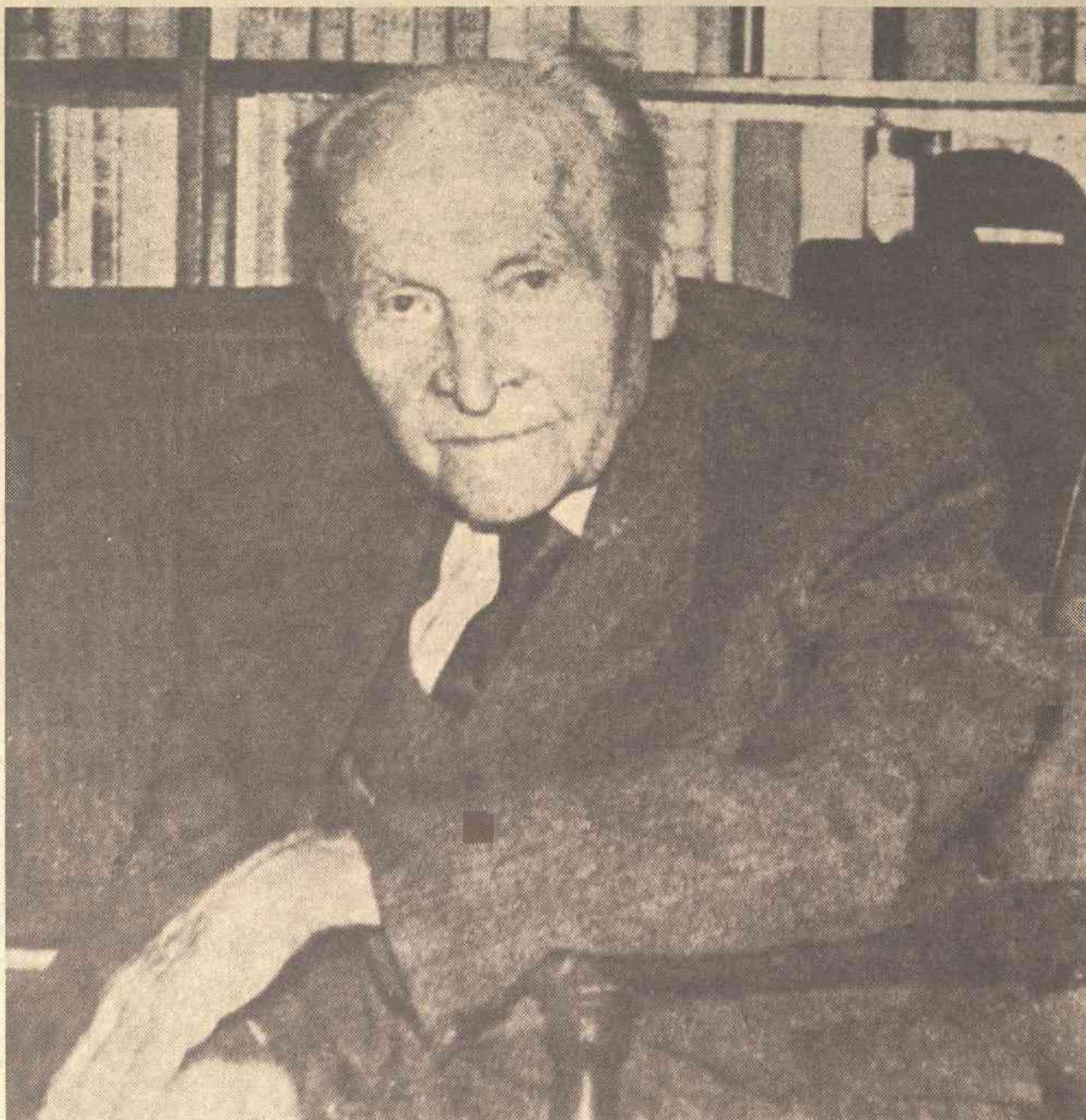
Po latach, zwłaszcza we wspomnieniach absolwentów, atmosfera panująca we własnej Alma Mater, zawsze była określana jako jedyna w swoim rodzaju, niepowtarzalna, pełna tolerancji i wolna od ludzkich małości. W rzeczywistości zgromadzenie tak znacznej liczby autorytetów naukowych musiało prowadzić do ściągania się poglądów, a nawet walki, kształtujących się szkół badawczych. Bez tego - co oczywiste - jest nie do pomyślenia uniwersyteckie życie naukowe. I właśnie dzieje jednej takiej polemiki metodologicznej na wileńskiej polonistyce chciałbym tutaj przypomnieć. Rozwinęła się ona między profesorami: Manfredem Kridlem i Konradem Górskim, uczonymi przybyłymi do Wilna na początku lat trzydziestych w odstępnie dwóch lat. Rzecz zasługuje zaś na przypomnienie także i z tej przyczyny, że nie była li tylko lokalnym sporem, ale odbiciem pewnego szerszego zjawiska w naszej teorii literatury i badaniach literackich w tamtych latach.

## NOWE PRĄDY W KRYTYCE LITERACKIEJ

U progu II Niepodległości nastąpił - jak wiadomo - najbardziej istotny przełom w polskim literaturoznawstwie. W różnych ośrodkach zaczęły pojawiać się głosy o konieczności zasadniczej reorientacji badań literackich wobec tradycji pozytywistyczno-filologicznej. Dyskusja zapoczątkowana głośnymi artykułami Juliusza Kleinera ("Charakter i przedmiot badań literackich" - 1913 i "Analiza dzieła" - 1914) zataczała coraz szersze kręgi tak, że nawet wojna i sprawy polityczne najwyższej wagi nie zdołały jej przyhamować. Niemal każdy z uczonych, zabierający w niej głos, może zostać zaliczony do prawdziwych "słupów milowych" nowoczesnego literaturoznawstwa: Kazimierz Wóycicki, Zygmunt Łempicki, Gabriel Korbut, Eugeniusz Kucharski, Franciszek Siedlecki, Roman Ingarden. Zwłaszcza prace tego ostatniego stały się przełomowym wydarzeniem, po którym polska nauka o literaturze uzyskała rangę europejską.

Poglądy Romana Ingardena spotkały się z żywą reakcją naszych literaturoznawców, przyspieszyły

## Waldemar Smaszcz



Profesor Konrad Górski

też w znacznej mierze krystalizowanie się innych indywidualnych stanowisk w metodologii badań literackich. Jednym z uczonych, który właśnie wówczas dokonał przewartościowania swoich dotychczasowych zainteresowań i jednoznacznie opowiedział się za nowym, ergocentrycznym widzeniem dzieła literackiego, był Manfred Kridl.

W biografii Manfreda Kridla zbiegło się wówczas wiele wydarzeń, które pozwalają precyzyjnie określić ów moment przełomu w jego zapatrywaniach na zagadnienia literaturoznawstwa, co sprawiło, że stał się on jednym z najbardziej bezkompromisowych poszukiwaczy nowych dróg, zaprzeczając nawet własnym wcześniejszym badaniom. Tak pisał o tym zjawisku prof. Czesław Zgorzelski: *"Przełom w jego poglądach metodycznych z lat 1930-1935 rozdwaja tę drogę (biografii naukowej - W.S.) na dwa etapy, z których późniejszy staje się w pewnej mierze zaprzeczeniem poprzedniego. Droga niewielu chyba uczonych, zarysowuje tak bezkompromisowo i tak odważnie krytyczny stosunek do własnych poczynąń naukowych, gdy w konsekwencji nowych, dojrzałych przekonań wypada przekreślić częściowo długoletni dorobek swych prac"*.

Przypomnijmy, że pierwsze prace tego wszechstronnie wykształconego badacza (studia odbył we Lwowie, jednakże kontynuował naukę we Fryburgu i Paryżu; w 1909 r. doktoryzował się na Uniwersytecie Jana Kazimierza, a w 1921 przeprowadził habilitację na Uniwersytecie Warszawskim; od 1929 r. wykładał na uniwersytecie w Brukseli jako profesor literatur słowiańskich) skupiały się wokół Mickiewicza. Młodego uczonego interesował Mickiewicz jako polityk, działalność publiczną autora "Dziadów" w Paryżu, a także jego stosunek do Słowackiego (powstała z tego książka "Antagonizm wieszczów. Rzecz o stosunku Słowackiego do Mickiewicza"). Ponadto przejawiał ożywioną aktywność jako historyk literatury, co poświadcza podręcznik jego autorstwa "Literatura polska wieku XIX", ogłoszony w sześciu częściach w latach 1925-1933.

Jednakże po roku 1918, na fali zataczającej coraz szersze kręgi dyskusji nad istotą literaturoznawstwa (o czym już tu wspominałem), Manfred Kridl zainteresował się zagadnieniami metodologii badań literackich, czego pierwszym sygnałem był zbiór szkiców zatytułowany "Krytyka i krytycy" (1923), wśród których wyróżniało się swoim zacięciem programowym studium "Historia literatury a krytyka literacka". Autor postulował w nim większe zdyscyplinowanie intelektualne badań literackich i ugruntowanie naukowych podstaw polskiego literaturoznawstwa.

## W KATEDRZE HISTORII LITERATURY POLSKIEJ

Powróćmy do sprawy owego zasygnalizowanego już tu przełomu w pracy badawczej prof. Kridla. Wyznacza go data objęcia przez uczonego katedry historii literatury polskiej na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Wówczas to (w roku 1932) wygłosił wykład wstępny zatytułowany "Przełom w badaniach literackich", w którym wyłożył swoje poglądy na nowoczesne literaturoznawstwo. Od początku pracy w Wilnie, prof. Kridl ujawnił też inny rys osobowości, który sprawił, że jego poglądy zyskiwały mu coraz więcej uczniów: niezwykle inspirującego nauczyciela akademickiego, potrafiącego zgromadzić wokół siebie grono oddanych studentów. Siegnijmy raz jeszcze po świadectwo prof. Czesława Zgorzelskiego: *"Pozycji swej w nauce nie zawdzięczał ani rozległej erudycji, ani usłużnej pamięci, ani nawet precyzyjnej analizie zjawisk literackich. Umysł jego odznaczał się rzadkim darem dostrzegania najistotniejszych zagadnień badawczych. W każdej sprawie literatury uniał wskazać najważniejszy kompleks problemów, uniał spojrzeć na nie twórczo, odstawiając obserwatorowi nowe perspektywy"*.

Rychło więc zgromadziła się wokół niego grupa młodych polonistów, którzy nie tylko przyjęli poglądy profesora za własne, ale w przygotowywanych pracach twórczo je wykorzystali. Jerzy Putrament zadebiutował jako wnikliwy



# Manfred Kridl i prof. Konrad Górski

badacz struktury nowel Bolesława Prusa, Maria Rzewuska napisała pracę o "Chłopach" Reymonta, a Irena Sławińska czytana jeszcze dzisiaj książkę o tragedii młodopolskiej. W roku 1936 profesor powołał zaś do życia osobną serię wydawniczą nazwaną "Z zagadnień poetyki", w której jednakże z wymienionych rozpraw, zdołała się ukazać tylko praca Jerzego Putramenta; w sumie opublikowano w tej biblioteczkę sześć książek.

Grupa prof. Kridla nawiązała kontakty naukowe z Kołem Polonistów Uniwersytetu Warszawskiego, któremu patronował inny autorytet nowoczesnego literaturoznawstwa, Kazimierz Wóycicki. Trzon tej grupy stanowili znani później teoretycy literatury: Franciszek Siedlecki, Dawid Hopensztand, Kazimierz Budzyk, Stefan Żółkiewski. O autorytecie prof. Manfreda Kridla w obu tych środowiskach, świadczy chociażby pewien mało już dzisiaj znany epizod z dziejów naszego powojennego literaturoznawstwa. Oto bezpośrednio po wojnie, w 1946 r., przygotowano pod redakcją Kazimierza Budzyka tom studiów zatytułowany "Stylistyka teoretyczna w Polsce". Książka została opatrzona nadtytułem "Z zagadnień poetyki", wskazując - jak pisał autor wstępu, K. Budzyk - "wileńskie wydawnictwo Kridla". Profesor w tym czasie przebywał poza krajem, nie wiedziało jeszcze co zadecyduje. Kazimierz Budzyk pisał więc z ogromną żarliwością: "Pierwszy numer po wojnie! Po wieloletniej przerwie wznowione zostało wileńskie wydawnictwo Kridla "Z zagadnień poetyki". Seria ta była przed wojną najbardziej chyba rewolucyjnym ośrodkiem polskiej nauki o literaturze. Dziś już z pewnym rozrzewieniem wspomina się te czasy, kiedy wystąpienie Kridla zatrzęsło tradycyjnym gmachem historii literatury i wytrąciło z utartych myśli niejednego z uniwersyteckich filologów. Nowinkarstwo jest zaraźliwe - toteż nie powinien Kridl bardzo się dziwić, jeśli teraz po powrocie znajdzie rywali, rekrutujących się z obozu dawnych antagonistów. (...) Drugą zasługą Kridla było zgromadzenie wokół siebie zwartego grona badaczy zawsze zdecydowanych na wystąpienie we wspólnym froncie, mimo pewnych różnic w poglądach teoretycznych. Tu jednak losy nie pozwoili zebrać owocu świeżo rzuconego ziarna. Wojna wytraciła najlepszych spośród skupionej wokół Kridla gromadki. Dziesiątkowani, rozproszeni, z trudem odnajdujemy się dzisiaj i z głębokim smutkiem liczymy tragiczne straty. Na dodatek ciągle nie ma wśród nas Profesora, który by teraz - jak to bywało dawniej - doświadczoną ręką uchwycił ster i wbrew stratom oraz niesprzyjającym warunkom wykrzesał entuzjazm i nadał rozmach żywym jeszcze tradycjom".

Trudno o bardziej jednoznaczne podkreślenie roli prof. Kridla w rozwoju naszej teorii literatury, zwłaszcza, że uczynił to badacz ze środowiska warszawskiego, a nie wileńskiego.

Powróćmy jednak do działalności prof. Kridla w Wilnie. W toku zajęć uniwersyteckich, zwłaszcza zaś na seminariach propagował nowe metody badawcze, wykorzystując zdobycze formalistów rosyjskich i polskiego literaturoznawstwa. Interesowała go czysta poetyka, tak jak zagadnienie to zostało zarysowane w prekursorskiej na owe czasy rozprawie Zygmunta Łempickiego "W sprawie uzasadnienia poetyki czystej" (1920) i teoria dzieła literackiego sformułowana przez Romana Ingardena. Rozpatrywał więc dzieła literackie w ich "literackości"; przyjmował fikcyjność świata przedstawionego za warunek sine qua non literatury, akcentował wagę szczególnej organizacji języka i celowość artystyczną wszelkich elementów dzieła. Ton jego wypowiedzi, akceptowany przez uczniów, budzą często sprzeciw swoją agresywnością. Sam uczyony wyznał po latach, że symplifikował nieco, popularyzował i czasem robił taką minę, jakby głosił nie hipotezy lecz pewniki".

## ZJAZD NAUKOWY WE LWOWIE

Wiele polemik, a także po prostu sprzeciw, wzbudził jego referat wygłoszony na Zjeździe Naukowym im. Krasickiego we Lwowie w 1935 roku, zatytułowany "Podstawy nauki o literaturze". W zasadzie, nikt z autorytetów badawczych nie zaakceptował zwartych w nim poglądów. Nawet potencjalni sojusznicy jak Waclaw Borowy, Zygmunt Łempicki czy Roman Ingarden przyjęli je ze sceptyzmem, a nawet z wyraźnym dystansem. Nie mówiąc już o otwartych przeciwnikach, jak Konrad Górski czy Juliusz Kleiner. Prof. Kridl jednak nie zrezygnował z głoszenia - jak to sformułował - tej integralnej metody badawczej, a swoje poglądy zamknął ostatecznie w książce teoretyczno-literackiej zatytułowanej "Wstęp do badań nad dziełem literackim", ogłoszonej w 1936 roku jako pierwszy tom wspomnianej tu serii "Z zagadnień poetyki".

Polemiczne wystąpienie prof. Konrada Górskiego, najbar-

ziej bodaj zdecydowanie przeciwstawiające się metodzie preferowanej przez Manfreda Kridla, kryło w sobie pewne podteksty nie dla wszystkich czytelne. Oto bowiem zabierał głos uczony, od roku wykładający literaturę polską w tym samym uniwersytecie, co autor referatu. Można powiedzieć, że właśnie na Zjeździe im. Krasickiego polemika wewnątrzuniwersytecka została przeniesiona na forum publiczne.

Starcie obu literaturoznawców było nieuniknione, zważywszy, że nowy profesor obejmował katedrę i dopiero organizował wykłady w sytuacji, gdy inny od dwu lat prowadził zajęcia gromadząc - jak podkreślałem - grono oddanych uczniów. Zdumiewać muszą jednak okoliczności owej polemiki. Prof. Górski w "Autobiografii naukowej" pisze wręcz o wrogim przyjęciu na wileńskiej polonistyce, czego się zupełnie nie spodziewał. Przyczynę widział w nieprzejednanej postawie prof. Kridla, którego nazywa "neofitą szkoły formalistycznej": "Sekciarstwo jest zawsze agresywne - czytamy w "Autobiografii naukowej" - więc w oczach Kridla i jego fanatycznych wyznawców ja musiałem się wydać kimś, kto nie ma żadnego dorobku w zakresie literaturoznawstwa. Moja praca dydaktyczna od początku została oceniona negatywnie i wrogo, a jedna z najgorliwszych zwolenniczek formalizmu nie krepowała się propagować twierdzenia, że tylko głupcy mogą chodzić na moje wykłady i seminaria".

Przyczynę tego stanu rzeczy tłumaczy w jakiejś mierze zdanie, jakim prof. Kridl zakończył swój "Wstęp do badań literackich": "Wobec niczego nie jest się tak surowym, jak wobec świeżo porzuconych błędów". Badania prof. Górskiego mogły Manfredowi Kridlowi przypominać własne poglądy na literaturę sprzed okresu fascynacji metodą formalną. Obaj wszak interesowali się Mickiewiczem. Piszę świadomie Mickiewiczem, a nie twórczością Mickiewicza, bo tak właśnie należy scharakteryzować wczesne zainteresowania obu uczonych. O tematyce mickiewiczowskich studiów Manfreda Kridla już pisałem.

## KONRAD GÓRSKI - NOWE SPOJRZENIE NA LITERATURĘ

Konrad Górski zamknął swoje początkowe prace, dotyczące autora "Pana Tadeusza" dysertacją doktorską, która ukazała się pt. "Pogląd na świat młodego Mickiewicza". W ogóle, droga do historii literatury przyszłego mickiewiczologa nie była wcale prosta. Od czasów gimnazjum interesowała go filozofia i tylko nacisk rodziny spowodował, że nie podjął wymarzonego studiów filozoficznych. Rozpoczęte, nie na własne życzenie, studia prawnicze na Uniwersytecie w Dorpacie (w 1913 roku) przerwała wojna. W roku 1918 podjął Konrad Górski studia już na Uniwersytecie Warszawskim, uczęszczając początkowo na wykłady Władysława Tatarkiewicza z filozofii. Kiedy jednak na tym kierunku przewagę zaczęła zdobywać logistyka, zrezygnował z filozofii na rzecz studiów polonistycznych, które ukończył w 1921 roku z tytułem doktora. Habilitował się zaś na podstawie pracy o Grzegorzcu Pawle z Brzezina, jednej z czolowych postaci Braci Polskich. Obie więc rozprawy były dalekie od badań stricte literackich, zresztą autora nadal pociągała filozofia, o czym świadczy książka zamykająca jego dokonania w dwudziestolecie międzywojennym - "Literatura a życie umysłowe".

Z takim bagażem naukowym, istotnie, stał się prof. Górski łatwym celem ataków zwolenników metod ergocentrycznych, "ale jednocześnie - jak sam wyznaje - zdawałem sobie sprawę, że kierunek mojej dotychczasowej pracy naukowej uczynił mnie wobec tych ludzi kimś całkowicie bezbronnym. Chcąc wykazać błędność stanowiska formalistycznego, musiałem mieć odpowiednie przygotowanie w dziedzinie teorii literatury, a tego mi właśnie brakowało".

Jak przystało więc na badacza, prof. Górski nie ograniczył się jedynie do negacji metodologii przeciwnika, ale starał się znaleźć najbardziej odpowiednie narzędzia do merytorycznej polemiki. I być może, właśnie prof. Górskiego miał na myśli Czesław Zgorzelski, pisząc w cytowanym tu szkicu o Manfredzie Kridlu: "... burza, jaką wywołał, nie mogła minąć bez śladu: jednym otworzyła oczy na nowe dziedziny problematyki badawczej, innych przymusiła do wyraźniejszego skryształizowania własnego programu naukowego...". Wśród tych drugich, istotnie, mógł być prof. Konrad Górski. To właśnie pod wpływem zainteresowania - nazwijmy to tak - negatywnym formalizmem nastąpiło przesunięcie zainteresowań badawczych z traktowania literatury jako odbicia poglądu na świat, na dostrzeżenie w niej wytworu artystycznego, sztuki słowa. "Byłbym niesprawiedliwy - napisał po latach prof. Górski - gdyby nie uznał w

tym pozytywnych wartości jakie wniósł formalizm, pojęty nie jako teoria dzieła literackiego, ale jako kierunek, uprawiający badanie środków językowego wyrazu".

Chociaż więc polemika między prof. Manfredem Kridlem a prof. Konradem Górskim nie zawsze znajdowała wyraz w publikowanych pracach czy otwartej wymianie zdań, toczyła się - można powiedzieć - nieustannie. Z całą pewnością skorzystali na tym sami uczeni, przygotowując własne wystąpienia ze świadomością, że mogą one potrzebować wsparcia dodatkowymi argumentami. Również prowadzone przez nich seminaria stały się, przez ową choćby "podskórną" wymianę myśli, znacznie ożywione, a słuchacze wynosili z nich przekonanie, że można wiele skorzystać także na poglądach, których nie akceptujemy. Przypomina się w tym miejscu mądry i pouczający wiersz Cypriana Norwida zatytułowany "Fatum":

Jak dziki wiersz przyszło Nieszczęście do człowieka  
I zatopiło weń fatalne oczy...  
- Czeka - -  
Czy, człowiek, zbroczy?

Lecz on odejrział mu, jak gdy artysta  
Mierzy swojego kształt modelu;  
I spostrzegło, że on patrzy - c o ? skorzysta  
Na swym nieprzyjacielu:  
I zachwiało się całą postaci wagą  
- - I nie ma go!

Prof. Manfred Kridl potrafił z dystansu, inaczej, spojrzeć na własne i swoich uczniów "boje Wilna i Warszawy o nową naukę o literaturze". Pod koniec życia na emigracji, pozostawiwszy rozprawy naukowe, powrócił do Mickiewicza, poświęcając autorowi "Dziadów" rozprawę syntetyczną "Adam Mickiewicz", opublikowaną w piśmie "The American Slavic and Est European Review". Znamienne wydaje się, że jego ostatnią drukowaną pracą był szkic ogłoszony w roku 1956 w monachijskim periodyku "Die Welt der Slaven" zatytułowany "Um einen wichtigen Zugang zum Leben und Werke Adam Mickiewicz".

Prof. Konrad Górski zaś, oprócz gruntownego zainteresowania tekstem i stroną językową dzieła, wyniósł z tych "bojów" świadomość, że rozważania teoretyczno-literackie są w niektórych przypadkach po prostu niezbędne, zwłaszcza gdy pojawiały się zagadnienia przez nikogo dotąd nie rozpatrywane. W ten sposób, uważając się za historyka literatury, trzy tomy swoich rozpraw zatytułował "Z historii i teorii literatury", a w Słowniku Terminów Literackich możemy znaleźć dwa hasła przez niego sformułowane: "aluzja literacka" i "słuch literacki".



Fot. archiwum

Profesor Manfred Kridl

ZNAD WILII  
18-31 MARCA 1990 5



# O POMNIKU ADAMA MICKIEWICZA ZBIGNIEWA PRONASZKI

Nasz konkurs "To, co było..." jak domyślają się Szanowni Czytelnicy, jest pretekstem do rozmowy o historii miasta nad Wilią, o bogatych jego tradycjach kulturalnych. Dlatego niezmiernie cieszący konkursu i liczne prawidłowe odpowiedzi. Wilnianka, Ludmiła Siekacka, nadesłała tekst, który tytułem odpowiedzi zamieszczamy poniżej, jak też sięgnęła do prasy przedwojennej, by przypomnieć o tym, jak społeczność wileńska przyjęła pomnik Mickiewicza wykonany przez Zbigniewa Pronaszkę.



Profesor Zbigniew Pronaszko przed modelem pomnika Adama Mickiewicza.  
Fot. archiwum

Na zdjęciu zamieszczonym w nr 4 "Znad Wilii" widnieje model pomnika Adama Mickiewicza zrobiony z desek i cementu, a odsłonięty 31 października 1924 roku w Wilnie, za Wilią. Autorem projektu był wybitny artysta - malarz i rzeźbiarz Zbigniew Pronaszko, urodzony w 1887 roku w Derebczynie na Podolu. Ukończył Gimnazjum Realne w Winnicy, później studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, pogłębiał następnie wiedzę w Monachium, Paryżu i we Włoszech. W latach 1923-1925 był związany z Wilnem, wykładał na wydziale sztuk pięknych USB. Po wojnie osiadł w Krakowie. Zmarł w roku 1958.

O pomniku Wieszcza czytamy m.in. w przewodniku po Wilnie prof. Juliusza Kłosa, z roku 1929: "...provisoryczny model drewniany zaprojektowanego przez artystę rzeźbiarza (i malarza) Zbigniewa Pronaszkę pomnik Wieszcza, postawiony przez Komitet Wojskowy Budowy Pomnika w 1924 roku. Postać Mickiewicza olbrzymich rozmiarów (12 metrów wysokości), wyrastająca jakby wprost z ziemi, przedstawiona w szacie i ruchu pielgrzyma, ujęta jest w formach kulistycznych, wywołujących w większości wieków pewien odruchowy protest. Na ogół jest to raczej szkic, wymagający długich jeszcze studiów, niż skończonej dzieła sztuki, w obecnych jednak warunkach pomysł ten nie ma szans realizacji".

A oto humorystyczny szkic pióra, również zasłużonego dla Wilna dziennikarza, historyka, publicysty Czesława Jankowskiego (1857-1927) na ten temat p.t. "Przechadzki po Wilnie" zamieszczony w wileńskim "Słowie" przed 66 laty.

Było już dobrze po północy. U lampy w gabinecie, zagłębiony w mądrość dawnych ksiąg przesławnych nie czulem gromadzącego i wytwarzającego się dokoła mnie nastroju.

Dopiero kiedy podniosłem znużoną głowę z nad księgi, postyszałem szum wichury i łopotanie drzewa, prawie dosięgającego wierzchołkiem mego okna na trzecim piętrze. Od czasu do czasu wicher wzmagał się i wył. Przez szczeliny nie opatrzone jeszcze okien chłodna jakaś wilgoć snuła się po pokoju - przejmując dreszczem.

Teraz dopiero poczułem otaczający mnie jakiś

zaduszkowy nastrój. Wstrząsnąłem się. Obejrzałem się dokoła. Oczy moje z mimowolnym jakimś łękiem wróciły szybko na karty książki - lecz - o dziwo! druk jakby z nich uciekł... a białe karty jakby lekko zafalowały na wietrze. Zamknąłem oczy. Pamięć jak zbłąkana w zamieci koń rzuciła się w lewo, rzuciła się w prawo, nim nie natrafiła na właściwy tor. Fotel po podłodze skrzypnął? Nie! to jakby kruk zakrakał. Kruk? Co znowu?

Nie - nie! To tylko nastrój "Kruka" Poego:

Tłumiąc trwożne serca bicie,  
Chciałem lek ów uspić skrycie  
Powtarzając: u podwoi  
Gość spóźniony jakiś stoi,  
Pragnie wejść, choć późno już.

Za oknem poruszyło się jakby jakieś wielkie wahadło. Co u licha?! Podniosłem się z fotela i jąłem zbliżyć się ku oknu z utkwionymi weni oczyma.

- Wszelki duch chwali Pana Boga! - zawołałem. Za oknem majaczyła jakaś ogromna głowa, zacierająca do szyb straszny twarzą.

- Co to jest? - krzyknąłem - Kto tam?

Zza okna "coś" odezwało się głucho:

- To nic. To ja, Mickiewicz!

W teże chwili i ja go poznałem. Rzuciłem się ku oknu. Twarz Wieszcza była kompletnie martwą - jakby posagu. Włos dokoła głowy rozwiany, lecz wiatr nie miał nad nim żadnej mocy. Tylko usta poruszały się powoli.

- Co tam Wieszcze porabia na dworze? - krzyknąłem przez szybę.

- Po mieście chodzę - zahuczał głos po nocy.

Podrzuciło mnie. Serce zabiło gwałtownie.

- Niech Wieszcze chwilę poczeka. Pójdziemy razem!

Chwyciłem palto, kapelusz, parasol... Zbiegłem na dół. Na ulicy, przed moją bramą stała olbrzymia ciemna postać, jakby jakaś niesłychanie wielka szafa od starożytnego zegara.

Trochę się zląkłem. Ale spojrzawszy w górę, choć noc była porządnie ciemna, kiedyś ujrzałem dobrze znaną głowę - zgoła wszelka odeszła mię trwoga. Nawet takem się ucieszył, jakbym ojca rodzzonego zobaczył. Postać nie rzekła nic - tylko jęła powoli, i powoli posuwać się naprzód.

Ukloniłem się grzecznie, zrównałem się z kolosem - i poszliśmy. Żle mówię: poszliśmy. Kolos sunął, bo nogi miał jakby w płaszczu spowite. Ja obok dreptałem. Zaryzykowałem odezwać się:

- Ciężko Wieszczeni tak sunąć się - jakby bez nóg?

Głos zahuczał jak z beczki:

- A to mnie Pronaszko tak urządził. To ta jego, z piekła rodem, koncepcja formistyczna, czy jak się tam zwie... Ale nie mogłem dłużej na miejscu nad Wilią wytrzymać. Okrutnie mi się zachciało moje Wilno zobaczyć...

- Po tylu latach! - wtrąciłem.

- A jakże!

Tu coś, jakby ogromne westchnienie wydarło się z całej postaci. Przysięgnąłem, że jakiś huraganowy przeciąg przeleciał jakimś dudniącym korytarzem. Sam Mickiewicz musiał spostrzec niesamowitość takiego westchnienia, gdyż rzekł:

- Cały wewnątrz pusty jestem i z desek. Od tego tak huczy... W Ostrej Bramie już byłem - mówił Mickiewicz - Chciałem pójść dalej, kolej żelazną zobaczyć, ale przez bramę Ostrobramską ani rusz! Za wysoki ja... To wszystko ten Pronaszko. Niech go...

- Niech się Wieszcze na profesora nie irtuje. Chciał zrobić jak najlepiej. Choćby zrobił pomnik jak wieża katedralna - dodałem z dworska - jeszcze by w dostatecznej mierze wielkości Mickiewicza nie usymbolizował.

Dostojny mój towarzysz udał - z wrodzoną skromnością - że nie słyszy. Lecz rozgadał się na dobre.

- Czegoście wy z Wilnem nie porobili, czegoście nie porobili! - ja! wołać - Gdzie Dolny Zamek? Gdzie królewski młyn? Gdzie ogród botaniczny? Nie rozumiem, jak mógł zgodzić się profesor Jundził!

- Profesor Jundził! - pośpieszyłem objaśnić - dawno już nie żyje.

- Do uniwersytetu zajrzałem przez okno. Bardzo pięknie utrzymany. To się wam chwali. Wszystkoż tam po staremu?

- Wszystko. To już zasługa Ruszczyca.

- Ruszczyca? Nie mam przyjemności znać - rzekł mój dostojny towarzysz - lecz podziękujcież mu serdecznie w moim imieniu. Droga to pamiątka ten nasz uniwersytet i wielka chluba. A akademików dużo macie?

- Mamy, a jakże! Tylko...

- Tylko co?

- Bieda.

- Co? Może goli?

- A, goli.

- Patrzcie! To tak jak za moich czasów.

- U nas też bywało: kiszki marsza grają...

- Ale marsza Promienistych!

- Nie gadaj pan głupstw. Nawet samym słońcem nikogo nie nakarmisz. A wy czy dbacie o waszych akademików?

- Urządzamy właśnie Tydzień Akademicki!

- A to co znowu! - spytał twórca "Pana Tadeusza".

- To... to ...

- Mów pan, tylko jasno i dobitnie. Wszystkie górne frazesy sam sobie dorobię. Nie takie ja komponowałem!

- Zapisane są one wszystkie - rzekłem z namaszczeniem - w złotej księdze narodu polskiego. Co zaś do naszej skromnej imprezy, to chodzi o to, krótko mówiąc, aby zebrać jak najwięcej grosza na studentów naszych potrzeby. Na tanie dla nich obiady, na książki, na wpisy... Zwłaszcza na wpisy!

Mickiewicz targnął się całą swoją niebotyczną figurą. Spróbował rękę oderwać od tułowia i lędźwi. Nie udało się.

- Do luzu z nim - z tym Pronaszką! - zawołał cały rozsierdzony - Chciałem sięgnąć do kieszeni - a on mi ręce przykuł do ciała. Co prawda - to nawet najmarniejszej kieszeni mi nie zrobił.

- Zostaw to nam, Wieszczu! - pośpieszyłem powiedzieć - My zajmujemy się akademikami. Nie pożałujemy grosza!

- Parol?

- Parol! - rzekłem.

Sunęliśmy wolniutko obok palacu reprezentacyjnego Rzeczypospolitej.

- A tu kto teraz mieszka? - zagadnął Adam.

- Wojewoda.

- Wojewoda?

- My i starostów mamy.

- Taak? To bardzo pięknie. Tradycje to piękna rzecz. Ja tam panie, demokrata. Ale zrozum, że wojewodami chcieliście mieć w dalszym ciągu tradycji narodowej Radziwiłłów i Sapichów, Korybutowiczów na Zbarażu, a chęć tylko Monwidów Dorohostajskich...

- Hm...tak...nie ze wszystkim...

- Rozumiem, rozumiem! Nie potrzebuje pan tłumaczyć. Starosta! Jak na Zamościu Zamoyski, co uniwersytecki przywilej króla Batorego podpisał, był, jeśli się nie mylę, starostą Belzkim, Knyszyńskim, Zamiechowskim... Starostą Kowieńskim, czy wciąż jest jeszcze który z Chodkiewiczów, hrabiów na Szklowie? Starostwo Brzeskie nie wychodziło z rodu Wołłowiczów. A kto u was teraz tam starostą? A kasztelanów macie?

- Kasztelanów tośmy nie wznowili. Był projekt, nawet go wniesiono do sejmku, utworzenia trzech kasztelanii honorowych. Nie przyszło jednak do tego.

Rozmowa się urwała. Na placu Katedralnym, dostojnemu memu towarzyszowi wypadła z boku deska. Na szczęście gwoździe były dobre. Kamieniem przybiłem mu deskę z powrotem. Daj, Panie Boże, zdrowie naszemu magistratowi! - pomyślałem. Ot, i przydały się niesprząnięte od miesiąca kamienie! Nie tylko do wykrecania nóg przechodniom.

- Co pan mówi? - zainteresował się Wieszcze. - Mówię, że mielibyście, Mistrzu, wielką satysfakcję patrzeć jak pan Godlewski udaje was w "Dziadach", stąd o parę kroków, w "Lutni". Dyrektorowi Rychłowskiemu, ileż to moglibyście dać cennych wskazówek reżyserskich!

- To grają moje "Dziady"?

- I jak jeszcze!

- Nie śniło mi się! Może przyjdę popatrzeć innym razem. Teraz mi śpieszo wracać za Wilię. Już prawie na brzask się zbiera i generał Berbecki byłby niepokieszony, nie zastawszy mnie na swoim miejscu.

Odprowadziłem Wieszcza na bulwar Antokolski. On poszedł przez Wilię, co jemu i do kolan nie sięgała; widziałem jak wdrapał się na przeciwległy brzeg, jak stanął na swoim miejscu, obrócił się twarzą ku miastu - i...

I obudziłem się.

Siedziałem przy biurku, zasunięty głęboko w fotel; moja pocziwa lampa naftowa pełgała resztkami światła - za oknem, przede mną, różowił się wschód.



## Zarysy historyczne (6)

W r. 1555 przybył do Wilna niejaki Wiklef z Niemiec i począł ogłaszać naukę Lutra w katolickim kościele św. Anny. Lecz gdy mu tego biskup zabronił, natenczas jeden z możniejszych mieszkańców nazwiskiem Morsztyn, przyjął go do swego domu, gdzie wyznawcy nowej wiary zgromadzać się odtąd poczęli. Następnie, chociaż Wiklef wyjechał i Morsztyn wkrótce umarł, jednak dom jego pozostał schronieniem dla lutrów, którzy go później na kościół zamienili.

Nierównie swobodniej rozszerzała się w Wilnie nauka Kalwina, której silnym orędownikiem stał się Mikołaj Radziwiłł Czarny, wojewoda wileński. Powróciwszy do kraju z Niemiec, gdzie od dzieciństwa wychowanie w duchu Kalwina i Zwingliusza odbierał, później zostawszy posłem przy dworze cesarza Ferdynanda, jeszcze bardziej w zasadach reformowanych ugruntowany, nie wahał się już w r. 1553 przyjąć wiary ewangelicko-reformowaną wraz z żoną Elżbietą z Szydłowieckich, z dziećmi i licznym orszakiem swoich zwolenników. Przykład jego znalazł naśladowców tak, iż wkrótce założone zostało kolegium Kalwińskie, gdzie pod przewodnictwem Marcina Czechowicza, odtąd nowowiercy organizować się poczęli. Przy tem Radziwiłł zaszczycony bliższym zaufaniem króla do tolerancji religijnej usposobionego, łatwo go na korzyść nowowierców usposobił. Papież Paweł IV przysłał do Wilna legata Lippomaniego, w celu powstrzymania reformy; król jednak do użycia przeciw niej żadnych gwałtownych środków, namówić się nie dał.

W r. 1561 mistrz zakonu inflandzkiego, Gotard Kettler, orężem cara Iwana Groźnego do złożenia godności swej zmuszony, przybył do Wilna i tu oddał królowi w dziedzictwo Inflanty i Estonie, Kurlandię hołdowną mu uczynił. Tymczasem Iwan Groźny prosił o rękę siostry Zygmunta Augusta, Katarzyny. Wysłano tedy do Moskwy posłów: Szymkowicza, Hajko i Wołodkowicza, którzy razem i zatargi o Inflanty załatwić mieli; lecz gdy traktowanie się nie powiodło, gdyż car żądał ustępstw Inflant, a tymczasem Katarzyna oddała swą rękę Janowi, księżęciu finlandzkiemu, synowi Gustawa Wazy, wtedy wojna z Rosją wybuchła, podczas której wojska rosyjskie dwa razy były pod Wilnem; lecz pokonane pod Druckiem przez Radziwiłła i Chodkiewicza, ustąpić musiały.

W r. 1563 nadał Zygmunt August szlachcie

# PRZEWODNIK PO WILNIE

Adam Honory Kirkor



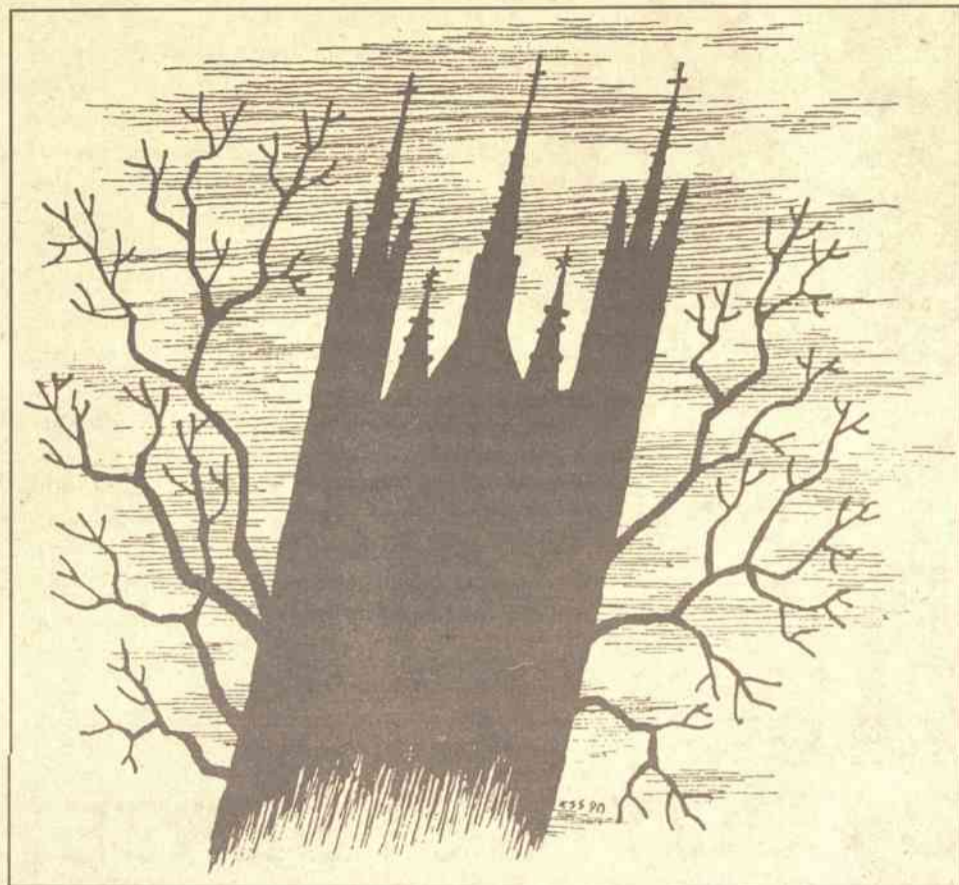
litewskiej wszystkich wyznań, wszelkie przywileje szlachty polskiej. Jedną z najpiękniejszych cnot Augusty, jakieśmy już powiedzieli, była jego łagodność dla ludzi wszystkich wyznań i religii. Kalwin, Bilinger, Gessler byli z nim w korespondencji. Luter poświęcił mu swój przekład biblii, a Kalwin wykład na listy św. Pawła do Żydów. Luteranie i Kalwini budowali bez przeszkody swoje kościoły; nawet Żydzi, korzystając z jego tolerancji, przenosili się z różnych stron do Wilna i Litwy. Ludność wzrastała, handel i rzemiosła zakwitły, okazałość miasta przybrała pozory wielkiej stolicy europejskiej. Dziwną, bo z rozmaitych pierwiastków sklejoną, a zarazem wyłączną wtedy postać przybrało nasze miasto: wszelkiej wyznań świątynie, klasztory i monasterium obok zborów ewangelickich, bożnice żydowskie i meczety tatarskie, dziwny nadawały widok miastu; na ulicach potraçały się rozmaite narodowości: Litwini, Polacy, Rusini, Ormianie, Grecy, Niemcy, Żydzi, Turcy, Tatarzy itd., a wszystko to ożywiając, wszystkiego duszą był Zygmunt August, który Wilno nad inne miasta Litwy i Polski przekładał. On to kazał zamawiać najlepszych rzemieślników i fabrykantów z Krakowa, Prus i innych państw Europy, upiększał zamki, budował publiczne gmachy, mosty, zakładał ogrody, sprowadzał kupców, ustanowił jarmarki, udoskonalił cechy, obdarzając ich przywilejami, i zebrał bardzo bogatą bibliotekę. Dwór jego pełen świetności i przepychu, zgromadzał do miasta licznych panów, jak Radziwiłłów, Chodkiewiczów, Kiszków, książąt Stuckich, Ostrogskich itd. Wszyscy ci budowali wytworne pałace, wymyślali dla swego króla rozmaite zabawy, prześcigając się w świetności swych dworów, dorównyujących królewskiemu. Wilno wrzało życiem i ruchem, uwydatniając jak największą różnorodność w świątyniach, gmachach

oraz najnieśforniejszych strojach mieszkańców.

Po ostatecznym połączeniu się Litwy z Koroną na sejmie lubelskim 1569 r., Walerian Protassewicz, biskup wileński, sprowadził do Wilna zakon Jezuitów, którzy w roku następnym założyli tu swoje kolegium, pod rektorstwem Stanisława Warszawickiego. Zygmunt August

darował im swoją bogatą bibliotekę. W r. 1578 król Stefan Batory przekształcił rzeczzone kolegium na akademię, a biskup Protassewicz wzbogacił ją fundacją Waleriańską na korzyść ubogich uczniów; wtedy biblioteka oddana była pod dozór Łukasza Górnickiego.

(Cdn.)



Rys. Stanisław Kaplewski

## KONKURS

# To, co było...

Z wiosennego pejzażu wileńskiego już dość dawno zniknęły powodzie. W tym roku rzeka zupełnie nie podniosła poziomu wód, bo i śniegu nie było. Wilnia już nie zalewa placu Katedralnego i przylegających ulic nadbrzeżnych. Tak więc, jeszcze raz przekonujemy się, że wszystko się zmienia, nic nie stoi w miejscu. Ileż to wody upłynęło w Wilii od czasów ostatniej największej powodzi, której fragment widzimy na zdjęciu? Gmach ówczesnej Biblioteki Wróblewskich (obecnie Biblioteka Akademii Nauk), na jakiś czas przekształcił się w swoistą wyspę z książkami. Zatopione też zostały podziemia Katedry, w których woda odkryła tajemnice. Prosimy odpowiedzieć: w którym roku ta powódź nawiedziła nasze miasto?

Odpowiedzi należy nadsyłać w ciągu miesiąca na adres redakcji: "Znad Wilii", 232019 Wilno, skr. pocztowa 1755, z

dopiskiem "To, co było...". Decyduje data stempla pocztowego. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe. Ci, którzy w ciągu

roku nadesłały najwięcej trafnych odpowiedzi, mają szansę wylosowania nagród specjalnych, w tym wycieczki do Polski.

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie konkursu z nr 4, otrzymują: **Ludmiła Siekacka, Rimantas Minkewiczius, Jerzy Nikołajew, Irena Kłosińska** - wszyscy z Wilna, oraz **Helena Fiedorowicz** z Ejszyszek.

Nagrody wyślemy pocztą.



Fot. archiwum

## W stronę Wilna

W Warszawie został przygotowany program poetycko-muzyczny "W stronę Wilna - czyli: Nigdy od ciebie miasto, nie mogłem odjechać". Jego premiera odbyła się 8 stycznia br. w teatrze Stara Prochownia; 19 marca program będzie przedstawiony w Starej Pomarańczarni w Łazienkach, zaś dotychczas był prezentowany w kościołach i w Muzeum Historycznym.

W programie wykorzystano listy Filomatów, wiersze Kazimierzy Iłakowiczówny, Czesława Miłosza oraz utwory współczesnych poetów wileńskich: Alicji Rybałko, Marii Łotockiej, Sławomira Worotyńskiego, Wojciecha Piotrowicza i Romualda Mieczkowskiego. Wykonują je artyści scen warszawskich: Andrzej Butruk i Bogdan Śmigielski (recytacje), Marta Gozdecka (fortepian) i Katarzyna Lech (flet). Strofy poezji wileńskiej pięknie dopełnia muzyka Fryderyka Chopina.

/W./

"ZNAD WILII", dwutygodnik, nakład 12 tys. egzemplarzy, cena 30 kop.  
Adres redakcji: 232019 Wilno, skrytka pocztowa 1755, tel. 65 04 63, od godz. 15.00 do 20.00 we wtorki, telefax 65 04 63  
Wydawca: Czesław Okieńczyk.  
Redaktor naczelny: Romuald Mieczkowski  
Numer podpisano do druku 17 marca 1990r.  
Kolportaż w Polsce i za granicą prowadzi Res Publica sp. z o.o. 00-950 Warszawa 1, skrytka pocztowa 856  
Skład: Ramune Januszewiczute  
Druk offsetowy, 2 arkusze druk.  
Drukarnia KC KPL  
Zam.

ZNAD WILII  
18-31 MARCA 1990 7



# FINAŁ PEWNEJ SODYMY

Sytuacje, jaka zapanowała w Q, inaczej jak pełny rozkład nazwać nie było można. Choć za wartość naczelną nadal uchodziła praca, to faktycznie od dawna straciła ona sens, ponieważ wyna-



Rys. Stanisław Kaplewski

grodzenie zezwalało na skromną zaledwie roślinność - za to dyrektorów mnożyło się coraz więcej, a pod płaszczykiem władzy nauczono się pruderjnie maskować brak predyspozycji zawodowych i lenistwo. Zresztą przynależność do kasty biurokratycznej niosła wiele innych korzyści - państwo fundowało luksusowe mieszkania, służbowe limuzyny, rodziny decydentów korzystały ze specjalnych i tanich sklepów, ze sprawniejszej opieki medycznej, z darmowych wczasów i wyjazdów zagranicznych. Wielkie znaczenie miało także miejsce pracy - wypływała stąd dodatkowa możliwość ciągnięcia zysków z łapówek, jak też prowadzenie prywatnych rozliczeń kosztem firm państwowych.

Życie codzienne elity Q było wzorem do naśladowania dla warstw niższych, które za wszelką cenę starały się również odbić swoje. Powszechna kradzież nikogo już nie dziwiła; nie było zapewne przedmiotu, którego nie dałoby się ukraść. Przy ogólnej dewaluacji wartości, wielu rzeczy nie nazywano po imieniu; nie istniało też prawie zupełnie słowo "kraść", a powszechnie mówiono "załatwić". Załatwić więc można było wszystko, nierzadko i człowieka, tym bardziej, że człowiek jako taki nie liczył się wcale, o ile nie miał "pleców", a w

gorszym przypadku powiązań, co najmniej z równymi sobie, nie potrafił lawirować i na każdym kroku sprzedawać - jeśli nie siebie, to bliźniego.

Taka alternatywa, z jednej strony, i rozbudowany aparat zapewnienia posłuszeństwa, z drugiej - sprawiły, że ludzie rzetelni i porządni wymarli śmiercią naturalną jako istoty słabsze i nieprzystosowane.

W krainie owej, odgradzonej od reszty świata wysokimi górami, panowało przekonanie, iż inaczej żyć nie można, a jej przywódcy dawno stracili poczucie rzeczywistości, czemu sprzyjała otoczka zakłamanych doradców i suto opłacanych pochlebców. Nikt nie był w stanie zmącić pozoru wielkiego zadowolenia, a wszelkie przejawy wątpliwości tepiono już w załazku.

Wbrew pozorom - nie był to wcale organizm mocny, a raczej nieuleczalnie chory. Resztki sumienia maczano w alkoholu, brak jakiegokolwiek wiary pogłębiał deprawację i wszelkie zepsucie moralne. Liczba nieszczęśliwych obywateli wciąż rosła, krzywda nakładła się na krzywdę, a każda niesprawiedliwość potęgowała następną. Nad Q zawisł złowrogi smog przekleństw, nabrzmiały wrzód w każdej chwili groził pęknięciem.

I taki dzień nastał. Nie wiadomo skąd przybył Prorok, nie wiadomo kto upoważnił go do osądzenia mieszkańców tej sodomy. Nie przywołał On jednak przed swe oblicze potępionych, nie wysłuchał zeznań i nie prowadził śledztwa. Jego decyzja była lakoniczna: ci, co zawinili pozbedą się tych części ciała, którymi dokonali przestępstw. W mgnieniu oka naród Q przekształcił się w zbiorowisko inwalidów - złodzieje pozostali bez rąk, kłamcy bez języków, kary nie uniknęli cudzołózczy. Kiedy przerażone tłumy, szukając pomocy i ratunku zwróciły się do swego rządu, to z trudem rozpoznały w szeregu bezgłowych manekinów swych niedawnych przywódców.

Ale dzieje krainy Q nie skończyły się tak tragicznie. Po niespełna stu latach potomkowie nieszczęsnego plemienia stworzyli rozwiniętą i kwitnącą cywilizację. Prawda, naukowcy nie potwierdzili ingerencji Proroka w sprawy Q, tłumacząc fakt tej przemiany niezwykłą siłą, jaką dysponuje homo sapiens w wypadku groźby wynarodowienia lub innego kataklizmu. Aczkolwiek wiemy jak było naprawdę, nie można nie przyznać im racji.

czerwiec 84

Romuald Mieczkowski

## Od nowa

# O POLITYCE I SERZE

Szwajcarskie porzekadło mówi, że najlepszy jest taki rząd, o którego istnieniu zwykli ludzie mogą się tylko domyślać. Bo i po co potrzebna jest wszechobecna władza, kiedy wszędzie ład i porządek? Konstytucja nie gorsza od Biblii, obywatele zdyscyplinowani. Przy mniejszej biurokracji więcej też rąk do pracy. W takiej Holandii, jeden rolnik karmi kilkadziesiąt osób, które z kolei też coś wytwarzają. Zresztą w wielu krajach teka ministra czy kongresmena, nie zwalnia go od żadnych innych obowiązków: tak samo płaci komome, podatki i grzywny; tak samo dojeżdża własnym samochodem na debaty.

"Od Bałtyku po Sachalin cała władza w rękach Rad" - chełpiono się jeszcze wczoraj - co partia komunistyczna uchwali, to rząd zatwierdzi, a Rada Najwyższa temu przykłaśnie. Największy parlament świata cechowała także największa jednomyślność. Prawda, uczestnictwo w jego obradach wymagało i męstwa - żeby nie zasnąć w trakcie kilkugodzinnego przemówienia któregoś z dygnitarzy. Również kondycji - żeby w czasie przerwy zdążyć doskoczyć do kiosku z towarami z importu. Największe niebezpieczeństwo pojawiało się jednak przy głosowaniu - na ten akt aprobaty, pod żadnym pozorem nie można było się spóźnić.

Dziś parlament Kraju Rad, jak lirycznie nazywali imperium poeci i eseści, przypomina wygasły wulkan, który raptem zaczął dawać oznaki życia. Ale przypomina on raczej mozaikę, która nie tworzy żadnego obrazu. Jak na abstrakcyjny twór, jest on w złym guście, bo kłóca się ze sobą kolory, formy i style. Jest to odbicie starego reżimowego ładu, jakie *nolens volens* przeniesie się do wyremontowanego (przepraszam, przebudowanego) mieszkania.

Obrady w Moskwie są też klasycznym przykładem nieporozumienia, wynikającego z geografii podbitych i zrównanych ze sobą narodów. Gdy Kazach na przykład, narzeka, że Allah pokarał go zsyłając tylko troje dzieci, to w krajach nadbałtyckich tą samą ilością pociech Bóg nas hojnie wynagradza. Trudno też uczyć się Europy w drodze do Azji, jakkolwiek byśmy nie doceniali egzotyki i bogactwa tego poczciwego kontynentu. Po prostu inny krąg cywilizacyjny. I nie tylko.

Przekonali się o tym deputowani ludowi z Litwy, których usiłowano wpleść do owej mozaiki. Nie przyjęli jednak oni roli statystów, nie pozwolili uciszać swego głosu mechanicznej większości kremłowskiego zgromadzenia. Czas pokazał, że mieli rację. Dziś o sprawach Litwy decyduje się na miejscu, a do Moskwy wypadnie jeździć w celu podtrzymania dobrosąsiedzkich stosunków. Łączy nas także wspólny organizm gospodarczy.

Jakże inaczej wygląda na tym tle par-

lament litewski, w zdecydowanej większości wybrany demokratycznie. Do historycznego posiedzenia 11 marca 1990 roku, parlamentarzyści szli długie lata, pielęgnując marzenia o Niepodległości. Akt w sprawie odrodzenia niepodległego państwa litewskiego, ustawa przywracająca nazwę i godło, ustawa przywracająca działania Konstytucji Litwy z 12 maja 1938 roku - są dla Republiki dokumentami historycznej wagi.

Nie mogą też narzekać Polacy, którzy wybrali dziesięciu swych deputowanych. Cieszy aktywność naszych reprezentantów w obradach, troska o sprawy polskie. Niestety, aż sześciu spośród nich zabrakło zdecydowania w kwestii wyższego rzędu: czy się chce wolnej Litwy, czy nie. Popieramy dążenia Palestyny czy Cypru do niepodległości, a kiedy to dotyczy naszej ojczystej ziemi, mamy wątpliwości?

W inny sposób nie można było zwrócić uwagi na sprawy polskie - padają usprawiedliwienia. A w trybie roboczym, konsekwentną postawą w dyskusjach,

co wykazali niektórzy nasi parlamentarzyści, zyskując szacunek dla swych kompetencji? Mecz dopiero się rozpoczął. Jest on do wygrania tylko na punkty - pod warunkiem, że nie zabraknie dobrej woli i taktu. Dobre chęci są.

W prologu obrad sejmowych nie zabrakło i weselszych momentów. Dostarczyli ich deputowani, którzy podjęli się tłumaczenia wystąpić gości. Jak się okazuje, najtrudniej ostatnio dokonywać przekładu z rosyjskiego na litewski...

Zacząłem felieton od przysłowia. "Co mnie tam obchodzi rząd szwajcarski czy parlament holenderski" - powie niejeden Czytelnik. I słusznie. Ja też bym chciał, żebyśmy w przyszłości mniej mówili o polityce, a oprócz swoich wyrobów mieli pod dostatkiem szwajcarskich zegarków i holenderskiego sera. I w ogóle, żeby niczego nie brakowało. Niech nad tym głowią się nasi kongresmeni i myślą, aby jutro nie było znacznie gorzej niż dziś.

Tomasz Bończa

